

Już w środę wieczorem Giallorossi zmierzą się z Realem Madryt w pierwszej serii spotkań fazy grupowej Ligi Mistrzów. Przed spotkaniem wywiad z Monchim przeprowadził hiszpański dziennik *El Mundo*.

Stosujesz również w Romie wszystko to czego nauczyłeś się w Sewilli?

- Przez kilka miesięcy zdałem sobie sprawę, że Monchi z Sewilli nie funkcjonuje w Romie. Musiałem znaleźć w sobie nowego Monchiego.

Biorąc pod uwagę to co osiągnąłeś w pierwszym sezonie, z półfinałem Ligi Mistrzów, można powiedzieć, że go znalazłeś...

- Półfinał i trzecie miejsce w Serie A. Muszę być zadowolony. Bardzo się rozwinąłem profesjonalnie. W Seville czułem się jak we własnej skórze, ale potrzebowałem nowych wyzwań.

Od czego zacząłeś?

- Od poznania klubu, miasta, atmosfery, kibiców z którym się pracuje, wewnętrznych napięć, stopnia wpływu medialnego.

Przeszedłeś z jednego pełnego pasji klubu do drugiego bardzo podobnego...

- Kibic Romy jest niezwykle emocjonalny, porównywalny do tego z Sewilli. Musisz o tym pamiętać gdy prowadzisz swoją politykę, ale bez unikania niepopularnych decyzji.

Gdy tylko przybyłeś do Romy musiałś zmierzyć się z kwestią związaną z przyszłością Tottiego i Salaha...

- To były różne decyzje. Zakończenie kariery Francesco było czymś z czym trzeba było się zmierzyć. Musiało mu zająć trochę było to zrozumiał, to logiczne, ale teraz odgrywa wielką funkcję wewnątrz klubu. W przypadku Momo nie było innego wyboru jak sprzedaż. Aby poszanować zasady finansowego fair play musieliśmy zdobyć jak najwięcej pieniędzy, od momentu gdy ryzykowaliśmy sankcjami UEFA. Klub ponadto był już pod obserwacją. Nie sprzedaliśmy tylko Momo, ale także Ruedigera, Mario Ruiego i Paredesa.

Co przyniosło wyeliminowanie Barcelony?

- Poczucie własnej wartości i wsparcie dla długoterminowego projektu bazującego na międzynarodowym rozwoju marki Romy. Można to dobrze zrozumieć jeśli popatrzy się na nasz rozwój mediów społecznościowych, klub posiada naprawdę nowoczesny profil. To sposób na rywalizowanie z Milanem, Interem czy Juventusem. Roma jest jedynym klubem, który był przez kolejnych pięć lat w Lidze Mistrzów

razem z Juve.

W zeszłym sezonie zmierzyliście się z Chelsea i Atletico, tym razem z Realem Madryt. Jak widzisz Los Blancos bez Ronaldo?

- Niełatwo jest wypełnić lukę po piłkarzu tej klasy, jednak mimo odejścia Portugalczyka zespół pozostaje fenomenalny.

Spodziewałeś się po mercato Realu wielkiej operacji?

- Zastanów się dlaczego jej nie zrobili.

Powiedz mi...

- Bowiem mają już najlepszych w składzie: Isco, Bale, Benzema, Modric, Kross, Sergio Ramos, Marcelo...

Są dla ciebie zbyt drodzy?

- Pracowałem i pracuję w klubach, którzy szukają graczy w odpowiedniej cenie chętnych do rozwoju. Dla przykładu syn Kluiverta, Justin. Ma 18 lat i myślę, że będzie kimś ważnym w przyszłości w europejskiej piłce. Gra dobrze obydwoma nogami, gra na obydwu skrzydłach, jest szybki i strzela gole. Jest inwestycją. Moja praca jednak jest bardziej ukierunkowana na profile graczy, nie nazwiska. Zaczyna się od trenera, od jego wymagań techniczno-taktycznych i według rodzaju gracza, jakiego chce, czy mam do czynienia z Di Francesco, Emerym, Juande czy Sampaolim.

Di Francesco nie wydaje się być klasycznym włoskim trenerem...

- Włoska piłka nie jest synonimem catenaccio, zawsze są przykłady takie jak Di Francesco, Conte, Allegri. Wybrałem Di Francesco, gdyż przedstawia trzy cechy, których szukam u trenera: przede wszystkim zna środowisko, był graczem drużyny, z którą zdobył mistrzostwo. Po drugie jest Włochem i posiadanie dyrektora sportowego zza granicy powinno wystarczyć. Po trzecie mamy do czynienia z trenerem zdolnym do rozwoju graczy, co udowodnił w przeszłości. Zrobił to i latem przedłużyliśmy jego umowę o kolejny rok.

Autor: abruzzo